

16 listopada 2011. Komentarz ojca Jacka Salija

(2 Mch 7,1.20-31) Siedmiu braci zostało schwytych razem z matką. Bito ich biczami i rzemieniami, gdyż król chciał ich zmusić, aby skosztowali wieprzowiny zakazanej przez Prawo. Przede wszystkim zaś godna podziwu i trwałej pamięci była matka. Przyglądała się ona w ciągu jednego dnia śmierci siedmiu synów i zniosła to mężnie. Nadzieję bowiem pokładała w Panu. Pełna szlachetnych myśli, zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała w ojczystym języku. Mówiła do nich: Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw. Antioch był przekonany, że nim gardzono i dopatrywał się obelgi w tych słowach. Ponieważ zaś najmłodszy był jeszcze przy życiu, nie tylko dał mu ustną obietnicę, ale nawet pod przysięgą zapewnił go, że jeżeli odwróci się od ojczystych praw, uczyni go bogatym i szczęśliwym, a nawet zamianuje go przyjacielem i powierzy mu ważne zadanie. Kiedy zaś młodzieniec nie zwracał na to żadnej uwagi, król przywołał matkę i namawiał ją, aby chłopcu udzieliła zbawiennej rady. Po długich namowach zgodziła się nakłonić syna. Kiedy jednak nachyliła się nad nim, wtedy wyśmiewając okrutnego tyrana, tak powiedziała w języku ojczystym: Synu, zlituj się nade mną! W łonie nosiłam cię przez dziewięć miesięcy, karmiłam cię mlekiem przez trzy lata, wyżywiłam cię i wychowałam aż do tych lat. Proszę cię, synu, spojrzysz na niebo i na ziemię, a mając na oku

wszystko, co jest na nich, zwróć uwagę na to, że z niczego stworzył je Bóg i że ród ludzki powstał w ten sam sposób. Nie obawiaj się tego oprawcy, ale bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w czasie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi. Zaledwie ona skończyła mówić, młodzieniec powiedział: Na co czekacie? Jestem posłuszny nie nakazowi króla, ale słucham nakazu Prawa, które przez Mojżesza było dane naszym ojcom. Ty zaś, przyczyno wszystkich nieszczęść Hebrajczyków, nie uciekniesz z rąk Bożych.

(2 Mch 7,1.20-31)

Siedmiu braci zostało schwytanych razem z matką. Bito ich biczami i rzemieniami, gdyż król chciał ich zmusić, aby skosztowali wieprzowiny zakazanej przez Prawo. Przede wszystkim zaś godna podziwu i trwałej pamięci była matka. Przyglądała się ona w ciągu jednego dnia śmierci siedmiu synów i zniosła to mężnie. Nadzieję bowiem pokładała w Panu. Pełna szlachetnych myśli, zagrzewając swoje kobiece usposobienie męską odwagą, każdego z nich upominała w ojczystym języku. Mówiła do nich: Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam. Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie, dlatego że wy gardzicie sobą teraz dla Jego praw. Antioch był przekonany, że nim gardzono i dopatrywał się obelgi w tych słowach. Ponieważ zaś najmłodszy był jeszcze przy życiu, nie tylko dał mu ustną obietnicę, ale nawet pod przysięgą zapewnił go, że jeżeli odwróci się od ojczystych praw, uczyni go bogatym i szczęśliwym, a nawet zamianuje go przyjacielem i powierzy mu ważne zadanie. Kiedy zaś młodzieniec nie zwracał na to żadnej uwagi, król przywołał matkę i namawiał ją, aby chłopcu udzieliła zbawiennej rady. Po długich namowach zgodziła się nakłonić syna. Kiedy jednak nachyliła się nad nim, wtedy wyśmiewając okrutnego tyrana, tak powiedziała w języku ojczystym: Synu, zlituj się

nade mną! W łonie nosiłam cię przez dziewięć miesięcy, karmiłam cię mlekiem przez trzy lata, wyżywiłam cię i wychowałam aż do tych lat. Proszę cię, synu, spojrzysz na niebo i na ziemię, a mając na oku wszystko, co jest na nich, zwróć uwagę na to, że z niczego stworzył je Bóg i że ród ludzki powstał w ten sam sposób. Nie obawiaj się tego oprawcy, ale bądź godny braci swoich i przyjmij śmierć, abym w czasie zmiłowania odnalazła cię razem z braćmi. Zaledwie ona skończyła mówić, młodzieniec powiedział: Na co czekacie? Jestem posłuszny nie nakazowi króla, ale słucham nakazu Prawa, które przez Mojżesza było dane naszym ojcom. Ty zaś, przyczyniło wszystkich nieszczęść Hebrajczyków, nie uciekniesz z rąk Bożych.

(Ps 17,1.5-6.8.15)

REFREN: Gdy zmartwychwstanę, będę widział Boga

Rozważ, Panie, moją słuszną sprawę,
usłysz moje wołanie,
wysłuchaj modlitwy
moich warg nieobłudnych.

Moje kroki mocno trzymały się Twoich ścieżek,
nie zachwiały się moje stopy.
Wołam do Ciebie, bo Ty mnie, Boże, wysłuchasz;
nakłoń ku mnie Tve ucho, usłysz moje słowo.

Strzeż mnie jak źrenicy oka,
ukryj mnie w cieniu Twych skrzydeł.
A ja w sprawiedliwości ujrzę Tve oblicze,

ze snu wstając nasyć się Twym widokiem.

(J 15,16)

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili.

(Łk 19,11-28)

Jezus opowiedział przypowieść, dlatego że był blisko Jerozolimy, a oni myśleli, że królestwo Boże zaraz się zjawi. Mówił więc: Pewien człowiek szlachetnego rodu udał się w kraj daleki, aby uzyskać dla siebie godność królewską i wrócić. Przywołał więc dziesięciu sług swoich, dał im dziesięć min i rzekł do nich: Zarabiajcie nimi, aż wrócę. Ale jego współobywatele nienawidzili go i wysłali za nim poselstwo z oświadczeniem: Nie chcemy, żeby ten królował nad nami. Gdy po otrzymaniu godności królewskiej wrócił, kazał przywołać do siebie te sługi, którym dał pieniądze, aby się dowiedzieć, co każdy zyskał. Stawił się więc pierwszy i rzekł: Panie, twoja mina przysporzyła dziesięć min. Odpowiedział mu: Dobrze, sługo dobry; ponieważ w dobrej rzeczy okazałeś się wierny, sprawuj władzę nad dziesięciu miastami. Także drugi przyszedł i rzekł: Panie, twoja mina przyniosła pięć min. Temu też powiedział: I ty miej władzę nad pięciu miastami. Następny przyszedł i rzekł: Panie, tu jest twoja mina, którą trzymałem zawiniętą w chustce. Lękałem się bowiem ciebie, bo jesteś człowiekiem surowym: chcesz brać, czegoś nie położył, i żąć, czegoś nie posiał. Odpowiedział mu: Według słów twoich sądzę cię, zły sługo. Wiedziałeś, że jestem człowiekiem surowym: chcę brać, gdzie nie położyłem, i żąć, gdzie nie posiał. Czemu więc nie dałeś moich pieniędzy do banku? A ja po powrocie byłbym je z zyskiem odebrał. Do obecnych zaś rzekł: Odbierzcie mu minę i dajcie temu, który ma dziesięć min. Odpowiedzieli mu: Panie, ma już dziesięć min. Powiadam wam:

Każdemu, kto ma, będzie dodane; a temu, kto nie ma, zabiorą nawet to, co ma. Tych zaś przeciwników moich, którzy nie chcieli, żebym panował nad nimi, przyprowadźcie tu i pościnajcie w moich oczach. Po tych słowach ruszył na przedzie, zdążając do Jerozolimy.

Komentarz.

Pomyślmy o strasznej samotności Pana Jezusa. Idzie do Jerozolimy, żeby tam umrzeć na krzyżu. Mówił to swoim uczniom aż trzy razy, ale do nich to nie dotarło. Teraz są już blisko Jerozolimy, Jezus może już za dwa tygodnie umrzeć na krzyżu, a oni się cieszą - jak to zapisuje Ewangelista - "że królestwo Boże już wkrótce się zjawi".

Wtedy opowiedział im przypowieść o tym, że musi odbyć daleką podróż, zanim obejmie w sposób widzialny swoją władzę królewską. Ale tak jak wszystkie Jego nauki, ta przypowieść ma sens nieprzemijający, zatem dotyczy również nas dzisiaj.

Spróbujmy rozszyfrować, kim są te trzy rodzaje ludzi, o których mówi się w tej przypowieści. Bo mówi Pan Jezus o ludziach, którzy jednoznacznie nie chcą Jego panowania. Mówi o sługach wiernych, którzy powiększają Jego majątek. I mówi ponadto o słudze leniwym, który otrzymaną minę schował do skarpetki i niczego nie zyskał.

Kim są ludzie, którzy nie chcą Jego panowania? Mogą to być nawet chrześcijanie, jeśli nie dbają o życie Boże, jakie otrzymali na chrzcie; jeśli oddali się na służbę grzechowi. Apostoł Paweł napisał kiedyś:

"Niechże więc grzech nie króluje w naszym śmiertelnym ciele". Otóż jeśli nad kimś króluje grzech, to znaczy, że królem tego człowieka nie jest Pan Jezus. To znaczy, że ten człowiek jest wrogiem Królestwa Bożego i nie chce, żeby Pan Jezus był Królem. I to by było naprawdę straszne, gdyby miało się okazać, że ja, chrześcijanin, jestem faktycznie wrogiem Jezusa i Jego królowania.

Pieniądze, jakie powierza Jezus swoim sługom na czas swojej nieobecności, to - rzecz jasna - dar wiary. Ten dar trzeba pomnażać - zarówno w głąb jak i wszcz - bo i we mnie samym powinno rosnać moje zawierzenie Bogu, i moją wiarą powinienem się dzielić z innymi.

Jednak zły to sługa, który otrzymany dar wiary wsadzi do skarpety. Co prawda, nie zgubi tego skarbu, ale ani w nim samym wiara się nie pogłębia, ani innym nie pomoże w ich drodze do Boga. Dzisiaj, niestety, całkiem nierzadko się zdarza, że ludzie do tego stopnia mają swoją wiarę za coś całkiem prywatnego, że nie próbują się nią dzielić nawet ze swoimi najbliższymi. Taką postawę Pan Jezus wyraźnie napiętnował w dzisiejszej przypowieści.

o. Jacek Salij